



SOUNDR EBELS

聖HIJIRI HGP-RCA "MILLION"



Począwszy od momentu zdefiniowania pojęć Hi-Fi i High-End niepisana zasada mówi, że lepiej idzie w parze z drożej i o ile poziom lepiej wzrasta stosunkowo niechętnie a wręcz irytująco powoli, to już drożej od linii startu ma pedał gazu wciśnięty w podłogę. Oczywiście powyższe obserwacje dotyczą głównie ostatnich ... bodajże dwóch dziesięcioleci, gdyż odnoszę nieodparte wrażenie, że tak gdzieś od drugiej połowy lat 90-ych pociąg zwany High-Endem odjeżdża spragnionym absolutu audiofilom szybciej niż dawnymi czasy Szurkowski ucieczce podczas mistrzostw świata w kolarstwie szosowym w Barcelonie(1973r). Z płynnie ewoluującej relacji macant – ciułacz – nabywca, w obecnych czasach zatrzymaliśmy się na poziomie oglądacza, przy czym dystans pomiędzy nami a wymarzonego Świętego Graalem stale się zwiększa. Przepraszam bardzo, jeśli kogoś w tym momencie obrażam, ale tak to mniej więcej z boku i możliwie obiektywnie do sprawy podchodząc wygląda. Niczym w „Końcu wieku XIX” Kazimierza Przerwy-Tetmajera co krok musimy się mierzyć z „z ironią biegu najzwyczajniejszych rzeczy”. Kabel zasilający w cenie miejskiego autka, kolumny o równowartości dwu, albo nawet trzypokojowego mieszkania w centrum Warszawy a to przecież nie jest ostatnie słowo mistrzów metalurgii i marketingu. Najwyższej klasy audio z dążenia do jak najwierniejszego oddawania muzyki, czyli bycia jedynie narzędziem, medium umożliwiającym możliwie najdoskonalszy kontakt z muzyką staje się wyznacznikiem bogactwa i coraz częściej synonimem złego gustu. Słowem patologia i idealny powód, żeby złapać przysłowiowego doła i pójść się wyhuścić na suchej gałęzi. Całe szczęście od czasu do czasu w tym prowadzącym ku mrocznej otchłani pazerności i krótkowzroczności tunelu pojawia się wątle, lecz dające nadzieję na ratunek dla zbłąkanych dusz światełko i proszę mi wierzyć, że nie jest to osobowy do Małkini.

No dobrze. Starczy już tych dekadenczkich smętów, bo powód powstania niniejszej recenzji jest nie dość, że jednoznacznie i bezdyskusyjnie pozytywny, co wręcz napawa optymizmem i przywraca wiarę w przynajmniej co poniektóre jednostki homo sapiens. Mowa tu o najnowszych a zarazem najdoskonalszych interkonektach 聖HIJIRI Million, które wyszły spod ręki samego Mistrza Kazuo Kiuchi.

Już widzę ten błysk zacietrzewienia połączonego z uniesieniem brwi w triumfalnym grymasie. Najpierw patetyczny wstęp, wytykanie kuriozalnych i patologicznych mechanizmów rządzących High-Endem a potem trach i wyciągamy z kapelusza kabelki za ... raptem 10,5 kPLN. No właśnie, bo w tym momencie zamiast obłąkańczego rechotu przychodzi rozczarowanie i pewne niedowierzanie. Tylko tyle? Przecież jeszcze niedawno na tapecie mieli kable za setki tysięcy, a tu taka „budżetówka”? Od razu zatem śpieszę z wyjaśnieniami, że Hijiri wymyka się wszelkiego rodzaju próbom kategoryzacji opartym na zwykłym rachunku

ekonomicznym i high-endowych realiach. Nie znając początkowo jego ceny i słuchając go przez kilka dni bez nawet najmniejszej chęci jej poznania a przede wszystkim na podstawie jeszcze żywych wspomnień ze spotkań z topowymi Siltechami, czy równolegle testowanymi Skograndami (recenzja wkrótce) autorytatywnie mogłem stwierdzić, że mam przed sobą reprezentanta dokładnie tej samej ligi. I to reprezentanta czynnego, wystawianego zawsze w pierwszym składzie a nie grzejącego ławkę figuranta.



Zanim jednak przejdziemy do części poświęconej wpływowi Hijiri na brzmienie warto, choćby kurtuazyjnie wspomnieć o zagadnieniach technicznych, o których, jak to zwykł mieć w zwyczaju Sensei Kiuchi milczy. Jedynymi informacjami, jakimi był łaskaw się ze światem podzielić są kierunkowość, ręczna robota, izolowany zewnętrzny przewód masy zapobiegający interferencjom powodowanym przez zakłócenia RF i dedykowane wtyki. Niby niewiele, ale przez powyższą lakoniczność nie przemawia ignorancja maskowana nakręcającą koniunkturę tajemniczością, lecz wieloletnie doświadczenie i zdobyta w ten sposób życiowa mądrość. Nie chodzi bowiem o epatowanie parametrami, zestawieniami i wykresami lecz o coś zupełnie innego, gdyż wykorzystywana technika i właściwości użytych materiałów mają jedynie pomagać w jak najlepszym przekazywaniu muzyki. Brak szczegółowych tabelek nie jest zatem przeszkodą, lecz pomocą w jej odbiorze, gdyż tak naprawdę nie wiedząc, co pod kolorowym peszelkiem siedzi jesteśmy automatycznie pozbawiani podprogowych sygnałów i skojarzeń włączających w naszych głowach stereotypowe myślenie. Jeśli zaś chodzi o aspekt czysto wizualny, to jaki topowy interkonekt Combak Corporation jest każdy widzi. Przywodzący na myśl zapamiętane z lat szczenięcych dedykowane prodiżom przewody zasilające, które po częstokroć miały podobne wzory, lecz o ile pamięć mnie nie myli nie aż tak wesołe. Tym razem mamy bowiem dość odważnie zestawiony kolorystycznie biało – żółto – czerwono – czarny geometryczny motyw wzbogacony poprzez centralnie umieszczone drewniane mufy z firmowymi logotypami i masywne, zakręcane wtyki ze wskazaniem zalecanej przez producenta kierunkowości. Ot, najwidoczniej w Kraju Kwitnącej Wiśni referencja przestała się kojarzyć z elegancją, lecz zarazem niezwykle smutną czernią.

Po poznaniu oficjalnej ceny musiałem najpierw ochłoniąć, potem kilkakrotnie upewnić się u dystrybutora, czy w cenniku przypadkiem nie zaszła żadna pomyłka a jeśli cyferki się zgadzają, to czy chochlik drukarski nie zamienił znaczka €, czy też £ na PLNy. Następnie zacząłem prowadzić dyskretnie śledztwo niezobowiązująco podpytując kolegów po fachu mających kontakt z tytułowymi kabelkami. W końcu rywalizacja rywalizacją, ale jakaś solidarność bajkopisarzy istnieje i czasem lepiej się upewnić, czy to, co słyszymy nie jest ewidentnym przejawem omamów słuchowych, bądź pochodną przyjęcia zbyt dużej dawki nazwijmy to „popepszacz percepcji”. Jakież było moje zdziwienie, gdy każdorazowo napotykałem na podobną swojej konsternację połączoną z niedowierzaniem. Choć już od pierwszych minut słyhać, że mamy do czynienia z Harmonixem to gładkość, rozdzielczość i wręcz genetycznie przyporządkowana mu homogeniczność, spójność przekazu są ewidentne i wpisane w firmową szkołę brzmienia, to już ich szlachetność, intensywność i finezja zdecydowanie wymykają się założonym poprzez perspektywę ceny jakimkolwiek kwalifikacjom. Cieszę się zatem niezmiernie, że nigdy nie próbowaliśmy na łamach SoundRebels stosować żadnej punktacji, gwiazdek, czy określać ram poszczególnych segmentów, gdyż w tym momencie miałbym nie łąda orzech do zgrzyzenia. A tak, będąc na 100% pewnym, że obcuje z czymś wyjątkowym, graniczącym niemalże z audiofilskim absolutem mogłem spokojnie

zasiąść w fotelu i oddać się bez reszty przyjemności słuchania muzyki. Problemami natury egzystencjalnej dotyczącymi tego, jak oceniać będę w przyszłości inne, z pewnością po wielokroć droższe przewody postanowiłem przynajmniej na razie nie zaprzętać sobie głowy. Z resztą tak między Bogiem a prawdą, to już nie będzie mój problem a dystrybutorów i producentów muszących zmierzyć się z japońską legendą.

O ile w przypadku wpiętego niegdyś w dyżurną amplifikację zasilającego X-DC350M2R Improved-Version uczucia miałem lekko mieszane, bo przy moich najdelikatniej mówiąc mocno eklektycznych upodobaniach jego ponadprzeciętna gęstość idąca w parze z elegancją trochę kłóciła się z szorstką i łobuzerską estetyką nader często goszczącego u mnie repertuaru hard'n'heavy to Hijiri kawałkom w stylu „Cut The Cord” Shinedown jeszcze dodawał dynamiki i wykopu. Przy tak ofensywnym graniu bardzo łatwo popaść w jazgot, hałas a tymczasem po wpięciu tytułowego interkonektu spokojnie można było mówić o niemalże ezoterycznych doznaniach. Otchłań czarnego tła zionęła nieskończoną pustką, pierwszy plan został delikatnie przybliżony, za to dalsze odsunięte poza linię kolumn. Co ciekawe całość sceny zachowała właściwą sobie spójność a jedynie muzycy zyskali wokół siebie zdecydowanie więcej przestrzeni. Docenić było to szczególnie łatwo na symfonice, gdzie partie poszczególnych sekcji wymagają również możliwie najdokładniejszego wglądu w poczynania konkretnych muzyków a i tak i tak wartością nadrzędną jest spójność nawet najbardziej rozbudowanego aparatu w celu stworzenia monolitycznej jedności. Zanim jednak przeszedłem do bardziej dynamicznych klimatów kilkakrotnie (niestety niezbyt często mogę pozwolić sobie na luksus ponad ośmiogodzinnej niasiadówki) sięgałem po z pozoru zupełnie niewinny box „Bach: Brandenburg Concertos; Orchestral Suites; Chamber Music” w wykonaniu Musica Antiqua Köln. Świetna separacja partii solowych przy jednoczesnym zachowaniu nierozzerwalnych więzi z resztą zespołu pozwalała na bardzo swobodną analizę. Wystarczyło bowiem wsłuchać się w delikatne trele fletu i misterną pajęczynę dźwięków tkanych przez klawesyn na „Concerto for Flute, Violin, Harpsichord, and Strings in A minor, BWV 1044” by w lot pojąć z jak fenomenalną rozdzielczością mamy do czynienia. Nie szukając daleko z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że Million praktycznie deptał pod tym względem po piętach Siltechom Triple Crown a biorąc pod uwagę niemalże ośmiokrotną różnicę cen robi się naprawdę ciekawie.

Wkraczając na zdecydowanie bardziej grząski grunt cięższej muzyki reprezentowanej między innymi przez „House of Gold & Bones Part 2” Stone Sour i rozpoczynające się odgłosami nadciągającej apokaliptycznej wręcz burzy „The Vaulted Shadows” My Dying Bride mogłem do woli delectować się perwersyjną soczystością growlu, miażdżącymi swoim ciężarem gitarowych riffów i bezpardonowo uderzających w trzewia partii basu i perkusji. Zaskakujące w tej kombinacji było to, że elegancja zupełnie nie przeszkadzała Hijiri urządzić, przy odpowiednim, zdecydowanie nieprzewidzianym na godziny ciszy nocnej, poziomie głośności klasyczną demolkę. To tak jakbyśmy w japońskim interkonekcie zawarli całą esencję ról Jasona Stathama z „Transportera” i Keanu Reevesa z ostatniej superprodukcji „John Wick”. Czyli szyty na miarę elegancki garnitur nie przeszkadza im i przy okazji Millionowi, najpierw zmasakrować gołymi rękoma delikwentowi twarzy by chwilę potem, dla zwykłej pewności i z czystego pragmatyzmu wpakować w bezwładnie osuwające się ciało z zimną krwią pół magazynka. Słowem pełny profesjonalizm w najlepszym hollywoodzkim stylu.

Niestety 聖HIJIRI HGP-RCA “Million” nie bierze jeńców a co gorsza uzależnia jak najtwardsze z narkotyków – już od pierwszej dawki. Wpięty raz wprowadza nas w stan audiofilskiej nirwany i utrzymuje w nim od pierwszej do ostatniej nuty. Niestety konsekwencje takiego postępowania są aż nadto łatwe do przewidzenia, więc zapobiegliwie uprzedzam. Jeśli nie planują Państwo uszczuplenia zgromadzonych środków finansowych o co najmniej 10,5 kPLN (w przypadku metrowej pary) pod żadnym pozorem proszę się do nich nawet nie zbliżać. W każdym innym przypadku poszukiwacze mocnych wrażeń i bezkompromisowych rozwiązań powinni zmierzyć się z wyzwaniem i posłuchać tytułowych interkonektów we własnych systemach. Pamiętajcie tylko o jednym – to jest bilet w jedną stronę. W stronę muzyki, ale to przecież dobrze, bardzo dobrze.

Marcin Olszewski

Dystrybucja: [Moje Audio](#)

Cena: 10 490 PLN/1 m

Dostępne długości: 0.75m/1.0m/1.5m/2.0m/2.5m, dłuższe na indywidualne zamówienie

System wykorzystany podczas testu:

- CD/DAC: Ayon CD-1sx
- Selektor źródeł cyfrowych: Audio Authority 1177
- Odtwarzacz plików: Olive O2M; laptop Dell Inspiron 1764 + JRiver Media Center
- Gramofon: Transrotor Dark Star Silver Shadow + S.M.E M2 + Phasemation P-3G
- Phonostage: RCM Sensor 2; Abyssound ASV-1000
- Wzmacniacz zintegrowany: Electrocompaniet EC15
- Przedwzmacniacz: Bryston BP26 + Bryston MPS-2 + Bryston Phono
- Końcówka mocy: Bryston 4B SST2
- Kolumny: Gauder Akustik Arcona 80 + spike extenders
- IC RCA: Antipodes Audio Katipo; Siltech Classic Anniversary 770i
- IC XLR: LessLoss Anchorwave; Organic Audio; Amare Musica
- IC cyfrowe: Fadel art DigiLitz; Harmonic Technology Cyberlink Copper; Apogee Wyde Eye; Monster Cable Interlink LightSpeed 200
- Kable USB: Wireworld Starlight; Goldenote Firenze Silver
- Kable głośnikowe: Organic Audio; Signal Projects Hydra
- Kable zasilające: Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R; Organic Audio Power; Acoustic Zen Gargantua II; Ardent Power
- Listwa: GigaWatt PF-2 + Furutech FP-3TS762 / FI-28R / FI-E38R;
- Gniazdo zasilające ściennie: Furutech FT-SWS(R)
- Platforma antywibracyjna: Franc Audio Accessories Wood Block Slim Platform
- Przewody ethernet: Neyton CAT7+
- Akcesoria: Sevenrods Dust-caps; Furutech CF-080 Damping Ring; HighEndNovum PMR Premium; Albat Revolution Loudspeaker Chips

